

ERNEST HEMINGWAY

Prawda o świecie

Przełożyła
Dorota Konowrocka-Sawa

Redakcja i wprowadzenie
Patrick Hemingway

MARGINESY

True at First Light

COPYRIGHT © BY Hemingway Foreign Rights Trust / Hemingway
Copyright Owners 2020. All rights reserved.

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY
Dorota Konowrocka-Sawa

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY
Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2026

W Afryce coś jest prawdą o świetle i kłamstwem w południe, więc nie zasługuje na szacunek bardziej niż okolone zaroślami idealne jezioro widoczne na przeciwległym krańcu wyschniętej słonej równiny. Przeszedłeś ją o poranku i wiesz, że takiego jeziora tam nie ma, a jednak teraz jest: piękne, prawdziwe i absolutnie wiarygodne.

Ernest Hemingway

Wprowadzenie

Ta historia rozpoczyna się w miejscu i czasie, które przynajmniej dla mnie mają niezwykle znaczenie. Pierwszą połowę dorosłego życia spędziłem w Afryce Wschodniej i przeczytałem wiele pozycji historycznych i literackich dotyczących mniejszości brytyjskiej i niemieckiej, które zamieszkiwały te tereny przez krótkie dwa i pół pokolenia. Dziś pięć pierwszych rozdziałów może się okazać niezrozumiałych bez krótkiego choćby wyjaśnienia, co wydarzyło się w Kenii na przełomie 1953 i 1954 roku.

Jomo Kenyatta, wykształcony i obyty w świecie czarny Afrykanin z plemienia Kikuju, który poślubił Angielkę podczas pobytu w jej ojczyźnie, powrócił – wedle relacji ówczesnej brytyjskiej administracji kolonialnej – do rodzinnej Kenii i rozpętał tam powstanie czarnych robotników rolnych nazwane powstaniem Mau Mau, występując przeciwko posiadaczom ziemskim przybyłym z Europy, którzy wedle przekonania Kikujusów skradli im ziemię. To utyskiwania Kalibana w Szekspirowskiej *Burzy*:

Wyspa ta jest moją

Po mojej matce; ty mi ją wydarłeś.

Kiedys tu przybył, jak żeś mi pochlebiał,

Szanował, dawał wodę z jagodami,
 Ty mnie uczyłeś, jak trzeba nazywać
 I wielkie światło, i małe światelko,
 Które się palą we dnie lub śród nocy.
 A jam cię kochał; ja ci pokazałem
 Źródła wód świeżych, bagna, grunt jałowy,
 Grunt urodzajny.

Powstanie Mau Mau nie było panafrykańskim ruchem niepodległościowym, który czterdzieści lat później zaprowadził wreszcie rządy czarnej afrykańskiej większości na całym obszarze Afryki Subsaharyjskiej, lecz czymś w dużej mierze specyficznym dla antropologii plemienia Kikuju. Kikujus stawiał się Mau Mau, gdy składał świętokradczą przysięgę, która rugowała go z normalnego życia i przeobrażała w samobójczy pocisk wycelowany w pracodawcę: przybyłego z Europy farmera. Najpowszechniej wykorzystywane w tym kraju narzędzie rolnicze nazywano w języku suahili panga. Była to ciężka maczeta wycięta z arkusza stali w środkowej Anglii i tam naostrzona. Nadawała się do karczowania zarośli, kopania, a w odpowiednich warunkach – do zabijania ludzi. Taką maczetę miał prawie każdy robotnik rolny. Nie jestem antropologiem i mój opis może być nonsensowny, lecz tak właśnie postrzegali Mau Mau europejscy farmerzy, ich żony i dzieci. Niestety finalnie większość ludzi zabitych lub okaleczonych za pomocą tej odrobiny antropologii stosowanej stanowili nie imigranci z Europy, którym miała wyrządzić krzywdę, lecz Kikujusi opierający się przed złożeniem przysięgi i nadal współpracujący z brytyjskimi władzami kolonialnymi.

W okresie, którego dotyczy ta historia, ziemie zwane Białymi Wzgórzami, stanowiące rezerwat przeznaczony do wy-

łącznego użytku europejskich osadników rolnych, a zdaniem Kikujusów skradzione ich ludowi, znajdowały się na większej wysokości i były lepiej nawodnione niż tereny należące tradycyjnie do Kamba. Chłopi z tego plemienia, choć mówili językiem z rodziny bantu blisko spokrewnionym z językiem kikuju, musieli polować i zbierać, by uzupełnić niepewne plony z pól uprawnych, przez co mniej przywiązywali się do ziemi niż sąsiadujący z nimi Kikujusi. Różnice kulturowe dzielące te dwa ludy są subtelne, a najłatwiej je pojąć, gdy porówna się dwa narody żyjące obok siebie na Półwyspie Iberyjskim: Hiszpanów i Portugalczyków. Większość z nas wie o nich wystarczająco dużo, by zrozumieć, czemu to, co sprawdza się u jednych, nie podoba się drugim. Tak samo było z Mau Mau, które w większości przypadków nie sprawdziło się u Kamba. Ernest i Mary Hemingwayowie mieli szczęście, że się nie sprawdziło, bo inaczej zostaliby prawdopodobnie zarąbani we własnych łóżkach przez służących, którym ufali bez reszty i których we własnym mniemaniu rozumieli.

Na początku szóstego rozdziału groźba ataku na obóz Hemingwayów ze strony zbiegłych z aresztu Kamba Mau Mau wyparowuje jak mgły w pierwszych promieniach słońca i dalej współczesny czytelnik może już bez przeszkód czerpać przyjemność z lektury.

Jako że przypadkowo jestem synem numer dwa, w dzieciństwie i okresie dorastania spędziłem sporo czasu z ojcem, który był wówczas żonaty z Marthą Gellhorn, a potem z Mary Welsh. Pamiętam, że któregoś lata jako trzynastolatek wszedłem przypadkiem do sypialni papy w domu na Kubie, który wyszukała dla nich Martha, gdy akurat kochali się bardzo energicznie i z wigorem, jak zalecają poradniki dla osób poszukujących szczęścia w małżeństwie. Cofnąłem się natychmiast

i chyba mnie nie spostrzegli, lecz kiedy w trakcie redagowania opisanej tu historii natknąłem się na akapit, w którym papa nazywa Marthę „udawaczką”, ta scena po pięćdziesięciu sześciu latach zapomnienia stanęła mi przed oczami jak żywa. Martha była nie lada udawaczką.

Nieopatrzony tytułem rękopis Hemingwaya zawierał około dwustu tysięcy słów i z pewnością nie był dziennikiem. To, co macie w rękach, jest beletrystyką i obejmuje mniej więcej połowę objętości pierwotnego rękopisu. Mam nadzieję, że Mary nie rozgniewa się na mnie za to, że tyle uwagi poświęcam Debbie, będącej tu czymś w rodzaju ciemnej materii przeciwstawionej pełnemu klasy zachowaniu Mary jako żony, która ostatecznie popełniła rozpisane na dwadzieścia pięć lat sati, niepodsycane drewnem sandałowym, lecz podlewane ginem.

Osią tych wspomnień jest niejednoznaczny kontrapunkt prawdy uwydatniającej fikcję. Posługując się nim, autor wygrywa długie pasáže, które bez wątpienia uradują czytelników, chętnie przysłuchujących się takiej muzyce. Spędziłem pewien czas w obozie dla uczestników safari nieopodal Kimany. Poznałem wszystkich zamieszkujących go ludzi, czarnych i białych. Z powodów, których nie potrafię wyjaśnić, przypomniało mi to o wydarzeniach, do których doszło latem 1942 roku na jachcie Pilar, gdy mój brat Gregory i ja – niczym Fred, dwunastoletni syn generała Ulysessa Granta pod Vicksburgiem – spędziliśmy miesiąc z niezwykle załogą, której okręt służył tymczasowo jako jednostka pomocnicza marynarki wojennej. Radiooperator był zawodowym marynarzem i kiedyś stacjonował w Chinach. Tamtego lata, gdy polowaliśmy na u-Booty, miał sposobność pierwszy raz w życiu przeczytać *Wojnę i pokój*; pracował krótkimi zrywami, przez większą część doby pełnił jedynie dyżur, a powieść znalazł w bibliotece pokładowej. Pa-

mięta, jak opowiadał nam wszystkim, że zrozumiał ją znacznie lepiej dzięki temu, że podczas pobytu w Szanghaju poznał białych Rosjan.

Pracę nad pierwszym i jedynym rękopisem tej historii przerwali Hemingwayowi Leland Hayward, żonaty wówczas z damą, która w tej historii musiała się zadowalać rozmowami zamiejscowymi, oraz reszta ekipy filmowej *Starego człowieka i morza*, wzywając pisarza do pomocy przy połowie filmowego marlina w Peru. Jednym z powodów, dla których Hemingway nie podjął nigdy przerwanej pracy, mógł być kryzys sueski, który doprowadził do zamknięcia kanału i zniweczył plany kolejnej wyprawy do Afryki Wschodniej. Wiemy z tej opowieści, że Hemingway rozmyślał o Paryżu „z dawnych dobrych lat” i być może kolejnym powodem zarzucenia pracy nad afrykańskim rękopisem było odkrycie, że więcej radości przynosi mu pisanie o Paryżu niż o Afryce Wschodniej, która choć podniecająca i fotogeniczna, przetrwała w jego pamięci zaledwie kilka miesięcy i poważnie nadszarpnęła jego zdrowie: za pierwszym razem za sprawą czerwonki bakteryjnej, za drugim – dwóch wypadków lotniczych.

Gdyby Ralph Ellison jeszcze żył, poprosiłbym go o napisanie tego wprowadzenia, ze względu na jego słowa w zbiorze esejów *Shadow and Act*:

Pytacie, dlaczego Hemingway był dla mnie ważniejszy niż Wright? Nie dlatego, że był biały czy bardziej „akceptowany”, lecz dlatego, że doceniał to, co kocham, a czego Wright nie znał z powodu biedy, ubóstwa doświadczeń lub nadmiaru ambicji: pogodę, broń, psy, konie, miłość, nienawiść i wszystkie nieznosne okoliczności, które odwaga i oddanie umieją przeobrazić w zwycięstwa i korzyści. Hemingway z taką precyzją pisał o mechani-

ce codzienności, że podczas recesji 1937 roku wyżywiłem siebie i brata dzięki opisanym przez niego technikom strzelania do ptaków w locie. Wiedział, co różni sztukę od polityki, i rozumiał, czym dla pisarza jest ich autentyczny związek. Wszystko, co napisał – i to jest bardzo ważne – przenika duch prawdziwej tragedii, dobrze mi znany, bo pokrewny atmosferze bluesa, który jest chyba najlepszym przybliżeniem ducha tragedii dostępnym dla Amerykanów.

Jestem prawie pewien, że Hemingway czytał *Niewidzialnego człowieka* i ta lektura pomogła mu się pozbierać po dwóch wypadkach lotniczych, w których on i Mary niemal postradali życie. Swoją afrykańską powieść zaczął pisać w połowie lat pięćdziesiątych, co najmniej rok po wydarzeniach, które skłoniły go do wznowienia pracy twórczej. Zamieszczone w rękopisie uwagi na temat pisarzy podkradających sobie pomysły mogą dotyczyć Ellisona, bo jedna ze scen w jego powieści, ta z pacjentami szpitala psychiatrycznego, jest bardzo podobna do sceny z weteranami siedzącymi w barze w Key West z powieści *Mieć i nie mieć*.

Ellison zaczął pisać eseje na początku lat sześćdziesiątych, wkrótce po śmierci Hemingwaya latem 1961 roku, i naturalnie nie mógł się zapoznać z nieukończonym afrykańskim rękopisem, który wylizałem do nienajgorszej – mam nadzieję – postaci. Podczas opracowywania *Prawdy o świecie* wziąłem to, co mój ojciec napisał o poranku, i zrobiłem z tym to, co Swetoniusz opisuje w swym dziele *De viris illustribus*: „Kiedy Wergiliusz pisał *Georgiki*, miał ponoć w zwyczaju co dzień rano dyktować znaczną liczbę wersów, przez resztę dnia zaś je skracał, aż zostało ich zaledwie kilka. Zauważał przy tym błyskotliwie, że kształtuje swój wiersz niczym niedźwiedzi-

ca młode, cierpliwym wylizywaniem nadając mu ostateczną formę”.

Tylko Hemingway mógłby wylizać swój nieukończony szkic do postaci *Ursus arctos horribilis*. Ode mnie w postaci *Prawdy o świecie* otrzymujecie dziecięcego misia. Będę kładł się z nim do łóżka teraz i zawsze, a jeśli mam dziś umrzeć we śnie, niech mnie Pan do siebie weźmie i niech Bóg Cię błogosławi, Papo.

Patrick Hemingway

Bozeman, Montana

16 lipca 1998